

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mąd kwartał 1 Złr. 20 kr.

# NOWINY

ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za do płać 10 kr. stępl. za kadonorazowe umieszczenie  
Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

Z dniem 1go Stycznia r. 1856 zaczynamy rok trzeci naszego dziennika. Powiedzieliśmy już poprzednio że format znacznie zwiększamy, przez co dać będziemy mogli czytelnikom naszym kilka powieści więcej. Prócz dawnych współpracowników i literatów którzy przykładali się do pisma naszego, uzyskaliśmy p. Triplina, tak zaszczytnie z mnogich pism swoich znanego, który dla dziennika naszego pisze nową powieść pod tytułem: *Męszczyna bez serca*. Wzrost sił materialnych, powiększenie liczby współpracujących literatów, pozwala nam rozszerzyć pismo nasze bez podwyższenia ceny prenumeraty; przyczem nieustannem będzie staniem redakcji podnieść literacką wartość pisma naszego, o czem czytelnicy nasi przy pierwszym kwartale nowego roku łatwo przekonają się będą mogli.

Warunki prenumeraty są jak dawniej.



## Adam Mićkiewicz.

Umarł w Stambule dnia 23. listopada o godzinie 9tej wieczór.

Jak grom padła ta wiadomość w serca wszystkich. Najpierwszy wieszcz nasz, najjenialniejszy poeta europejski dziewiętnastego wieku zgasł tak nagle, tak niespodzianie. Przewodnicząc uczuciu narodowemu zwracał życie swe całe, równie jak śpiew swój ku stolicy chrześcijaństwa, ku Rzymowi, a śmierć go zaskoczyła w Carogrodzie.

Czem dziś jest literatura, stała się tem przez Mićkiewicza. Już drugie pokolenie uczy się z pism jego czuć i myśleć. Nie było i niema w całej Europie poety, któregoby naród cały z taką czcią i miłością otaczał. Od kolebki aż do grobu nuta i myśl pieśni Mićkiewicza brzmią każdemu w duszy.

Jakże boleśnie uczuł nasz naród stratę wieszca, w którego śpiew przelało się najgłębsze uczucie narodowe. O płaczmy nad grobem jego, bo im silniej uczujemy tę stratę, tem godniejszą cześć oddamy jego zasługom i pamięci!...

## KRÓL DZIADÓW.

(Ciąg dalszy).

Wicewicz popędził tymczasem konika i gonił ku znanej nam pasiece. Dla ciągłej jercze, choć oddalającej się aż ku góróm burzy, nie widział, że o kilkadziesiąt kroków za nim jechał wóz prosty, w którym siedziało dwóch mężczyzn.

W sali balowej przez ten czas nowe powstało zamieszanie, przybierając tym razem na prawdę coraz tragiczniejszą postawę.

Po wyjściu Marty zagrano na nowo mazura, którym nikt się tak nie cieszył, jak Marysia Gliniecka. Mimo całej nieśmiałości swojej, póty się kręciła koło Eugeniusza, póty przemawiała, póki ją Eugeniusz nie zamówił do tego mazura.

Uradowana dziewczyna za pierwszym uderzeniem smyczka biegnie do tworzącego się koła, szuka oczami, ale tancerza nie ma. Wybiegła do drugiego pokoju, i tam go niema. W najwyższej rozpacz, bo słyszy już tupot tańczących, szuka po całym domu, lecz nadaremnie. Wraca do sali znowu.

— Gdzie pan Eugeniusz? pyta, kogo złapie.

Z początku nie wiele na to uważano; lecz w końcu przedłużona niebytność pierwszego gościa balowego uderzyła wszystkich.

— Gdzie jest pan Eugeniusz?... ozwały się głosy i w kole mazurowem i po za kole.

— Musiał się wynieść cichaczem! rzekł Hektor.

— To być nie może! odrzekła Sabinka. Byłby się przecie ze mną pożegnał.

Zadziwienie powszechne wzmagalo się; przerwano ma-

zura. Młodzi Krajkowscy wybiegli na dziedziniec, do stajni. Anglezy stały spokojnie przy gościnnym żłobie, a furman najedzony drzemał w czeladnej izbie.

— To coś dziwnego! mówili wszyscy.

Kwerenda zaczęła się na wielką stopę. Szukano po wszystkich kątach możliwych i niemożliwych. Nadaremnie. Zdziwienie zmieniło się w przestרח. Najdziwniejsze krzyżowały się domysły, przybierające co chwila barwy coraz ciemniejsze, do których Sabinka dodała jeszcze widzenie swoje w oknie jakiejś twarzy okropnej, która wyrosła w mgnieniu oka w jakąś powieść straszną, tragiczną, niezrozumianą, ale tłumaczoną na wszystkie najdziwniejsze, najmniej prawdopodobne sposoby.

Bal się przerwał. Krajkowski w nocy jeszcze poleciał do Wyżyniec. Lecz i tam go nie było. Prostuduszny mazur nie umiał ukryć przestרחu swego, ani też zataić powodu, dla którego przyjechał do domu, rzadko przez się odwiedzanego.

Łatwo pojąć przerażenie, jakie powstało w Wyżyncach.

Ojciec najmniej rozpaczał, ale przecież był pomieszany, nie jako ojciec Eugeniusza, ale jako ojciec ostatniego Wyżyńskiego.

— Jakiś romansik! wyrzekł wreszcie, patrząc się w zwierciadło. Zwyczajnie młody! I uśmiechnął się uśmiechem arcydiplomatycznym.

— Może pojedynek! zagadł major. Ale byłby przeze mnie się zwierzył!

— Romans!... pojedynek!... powtarzała matka, zalamując ręce, i bliska zemdenia. Ona ledwie rozumiała, co w koło niej mówiono.

— Nie! nie! mówiła dalej. Nie! to coś innego, coś okropnego. Boże mój! boże... Ja zawsze przeczuwałam... Ja zawsze patrzyłam na niego... jak nie na swego... Moje przeczucia!... moje sny!...

I padła zemdlona.

Noc przeszła, i drugi dzień przeminał. Eugeniusz znikł bez wieści.

Co się działo w Niżyncach, tego na wołowej skórze nie spisać. Wszyscy biegali z domu do domu, a wszyscy z nowinami. Każdy coś się dowiedział, coś zasłyszał, czegoś się domyślał, a wszystko razem najmniejszego nie miało podobieństwa. W aptece był przez cały dzień walny sejm. Nie na nim nie uradzono, ale za to wypito, co tylko było piotunu u pana Beczyńskiego, pod wieczór wzięto się już do kropel hofmańskich.

## VII.

### Walne zgromadzenie.

Przeniesiemy się teraz do znajomej już nam góry z Monasterem. Po za tą płytą właśnie, na której widzieliś-

my piękną Hanię, szła z dołu ścieżka, która kręcąc się jakby wąż jaki wkoło góry, zachodziła do wszystkich niemal chatek wiejskich, ukrytych w cieniu sadów i bujnej leszczyny. Po jednej stronie cała góra kończyła się przepaścią, a nad urwiskiem, na samej górze był monaster, trzema szerokimi kopułami świecący, a niżej ku przepaści ciągnął się jakby nad przepaścią zawieszony lasek świrkowy. W nim to niedaleko od siebie, a oddzielone od innych stały dwie chaty tak okryte, tak odosobnione od innych pomieszczeń ludzkich, że mogły uchodzić za pomieszkania samotników. Jedna z tych chat wyglądała nieco na dworek, bo przynajmniej miała komin murowany i porządniejsze nieco podwórko, w niej mieszkał Goździkiewicz, o którym choć go jeszcze osobiście nie poznaliśmy, wiemy, że był ekonomem u hrabiego Wyżyńskiego.

Druga chata prawdziwa, choć w całym jej składzie powierzchownym i w czystym obieleniu znać było wieśniaczy dostatek, stała nad samem prawie urwiskiem, ale o dwa kroki trudno ją było zobaczyć, tak była otoczona sterczącymi tu i ówdzie skałami i gęstszym w tem miejscu laskiem. Zostawiwszy dworek na później, wejdziemy naprzód do tej chaty. We środku było niby jak w każdej chatce, a przecież znać było różnicę, uderzającą każdego wchodzącego. Nie było bowiem tej sionki, która jest koniecznością każdej chaty, bo pomieszkaniem jest drobiu i prosiątek. Wchodziło się wprost do izby, która zabierając większą chaty połowę, była nadzwyczaj wielka i obszerna. Sprząty były jak zwyczajnie w chacie wieśniaczej, proste i wcale niewykwintne.

Jedynym zbytkiem było mnóstwo obrazków świętych w ramach i bez ram, które zapełniały prawie wszystkie ściany. Najglówniejszą między niemi rolę grał obraz panny najświętszej, dobrze zakopcony, przed którym gorzała co soboty lojówka, w żelazny świecznik włożona, i drugi obrazek ogromnie jaskrawy, który przedstawiał ś. Onufrego, jednego z świętych najwięcej szanowanego przez OO. Bazylianów, do których ta góra i ten Monasterek należał. Po ścianach i na powale zawieszono były rozmaite kwiaty i zioła zasuszone, które jako poświęcone strzedz miały chatę od wszystkich czarów i złych duchów. W kącie stał tapczan nadzwyczaj szeroki, zasłany słomą i wielką weretą płócienną przykryty. Kolo ścian stały ławy, a przed jedną z nich długi stół drewniany, którego jeden róg przykrywał biały, lniany ręcznik z czerwonymi szlakami. Na nim stała ogromna flaszka z zielonego szkła, napełniona wódką, i takież sama szklanka zastępująca miejsce kieliszka. Tuż obok leżał bochenek chleba razowego, którego wielkość dobrze dawała świadectwo o objętości piekarskiego pieca, występującego szeroko i buchasto z najbliższego drzwiom kąta izby. Przy cblebie stała stłuczona jakaś miseczka gliniana z solą.

Był to wieczór tego samego dnia, w którym odbywał

się bał w Niżyńcach. Za stołem przy rogu nakrytym siedział ów starzec, którego raz już postrzegliśmy, gdy na kamiennej płycie stanął przy pięknej Hani. Z twarzą na jednym ręku opartą siedział starzec sam jeden w chacie, zdawał się być głęboko zadumany. Do tego wyrazu przykładała się najwięcej nieruchomość oczów, które jasne, szeroko rozwarłe, zdawały się nigdy nie ruszać, nigdy w raz uie zmieniać, zawsze w jedno spoglądać miejsce.

Był oto ów Wasyl, znany w całej okolicy jako król dziadów. Ślepym był i jak wieść okoliczna nosła, ślepym być musiał, aby ten szczególny urząd króla dziadów, urząd dziedziczny, z ojca na syna przechodzący, mógł piastować. Zanim uzyskał koronę dziadowską, musiał postradać wzrok, ten najdroższy życia skarb. Dziwny to ludziom każdego stanu właściwy popęd do wyższości, do zwierzchnictwa nad drugimi. Wzrok tracić samowolnie, czasem w kwiecie wieku jeszcze, kiedy wszystko co w oczy wpada jest tak pełne uroku, tak nęcące, aby zostać niczem innym jedno żebrakiem, kaleką, ale najstarszym między żebrakami i kalekami!, a przecież znalazł się ojciec, znalazła matka, którzy doradzali synowi, a może nawet własnymi rękami do takiego pomagali kalectwa; znalazł się syn, który takie kalectwo dobrowolnie przyjmował z rąk rodziców na resztę życia, jakby nieochybne przeznaczenie jakie. Niemaló zapewne przykładała się do tego w takiej rodzinie ta prostemu naszemu ludowi właściwa wiara przesądna w przeznaczenie. Syn króla dziadów od małego dziecka przyzwyczajał się do tej myśli, że musi zostać ślepym. Ślepotą była mu błogosławieństwem i spuścizną razem po rodzicach!...

Takim sposobem i Wasyl został po ojcu królem dziadów, i dziwny ten urząd piastował od lat niepamiętnych. Mało kto bowiem z okolicy pamiętał starego Wasyla inaczej, jak starym już. Wszakże on dwa już własne pokolenia pochował: synów i córki, wnuków i wnuczki. A sam żył jeszcze, choć siwy jak gołąb, ale czerstwy jeszcze i zdrowy, jak ów dąb stary, co czasem w starym przetrzebionym lesie pozostanie sam jeden, otoczony młodemi drzewkami ledwie dorastającemi do jego pierwszych konarów. Suchy, wysoki, barczysty i trzymający się prosto, zdawał się składać z samych żył i kości. Jak się przed wiekiem późnym nie nachylił kark jego, tak też i późna starość nie zdołała ugiąć silnego i energicznego usposobienia jego, które dotąd pomimo oczów nieruchomych malowało się widomie na twarzy jego. Była to twarz z niestartemi śladami dawnej urody, której siwe, długie włosy i takąż sama broda, nadawały wyższego wyrazu pewnej szlachetności, u ludzi z ludu rzadko zdybywanej. Szczególny to był wyraz powagi, surowości i tej zda się pewnej siebie wyższości, która niczem nie da się złamać, żadnem zaprzeczeniem nie da się poniżyć.

Pomagała mu do tego ślepotą, która mimowolne

wzbudza poszanowanie, mianowicie przy włosach siwych Pomagał w tem i sam sobie, przybierając na wszystko co mu mówiono, postawę obojętną, którą często zdybać można pomiędzy naszymi wieśniakami. Jest to ich polityka, by się nie zdradzić z niewiedomością, jest to ich także broń odporna, którą jedynie wolno im walczyć; broń koniecznej rezygnacji, skutkiem zapewne długowiekowej niewoli nabrana.

Chociaż nieraz i z różnych stron nagabywany, umiał się Wasyl utrzymać przy swej szczególnej posiadzie, a nawet przy pewnej wziętości, jaką miał w okolicy między wyższemi od siebie. Było li to skutkiem długiego życia, które mu większe od drugich dało doświadczenie, czy może życie samotne i ciągle rozmyślanie ztąd wynikłe wykształciło jego umysł, to pewna, że ktokolwiek z nim rozmawiał, musiał mu przyznać szczególny rozsądek i bystrość pojęcia w rzeczach takich nawet, które zda się koniecznie pomocy wzroku potrzebują. Ekonomowie z sąsiedztwa, mali dzierzawcy, ubożsi mieszczenie z bliskich miasteczek, a nawet niektórzy z księży okolicznych lubili z nim rozmawiać, a nawet czasem zasięgałi rad jego w rzeczach dotyczących się gospodarki, lub tak ważnych przy niej zmian powietrza, które przewidywał z szczególnym instynktem. Z tego też poszło, że mimo wyjątkowego swego położenia, mimo ogromnej władzy jaką wywierał na wielkiej liczbie podwładnych sobie żebraków, mimo niczem nieuprawnionej tej posady swojej, mogącej dawać, i w rzeczy samej dającej nieraz pochop do niejednego nadużycia, dano mu w końcu zupełny spokój, na który zresztą sam osobiście zasługiwał, bo prócz pobożności niezwykłej, był szczególnie uczynny, gościnnie w swojej chacie, a przytem podwładnych swoich o ile mógł w klubach utrzymywał. Jemu samemu nigdy nic zarzucić nie można było w jego wszystkich z drugimi ludźmi stosunkach.

Łatwo pojąć jakie wrażenie robił na prostym ludzie, który go i szanował i bał się razem. Widząc go tak starym i tak dzielnym umysłowo, prosty lud przypisywał to władzom nadprzyrodzonym. Wieśniacy w okolicy całej wierzyli w to święcie, że on ma jakąś wyższą i tajemną władzę, w której osadzenie nie śmieli się wdawać. To pewna że starego Wasyla żadenby z wieśniaków nie śmiał urazić a tem więcej zrobić mu jaką krzywdę, tak łatwą zda się z człowiekiem ciemnym, który zawsze prawie sam jeden w chacie siedział.

— Ba! on ciemny!... ale on lepiej widzi od takich co mają obie oczy.

W dowód czego rozpowiadali tysiące zdarzeń, w których objawiło się to jego cudowne widzenie. Władza nawet ciemnym zwykle właściwa, poznania drugich po głosie, po stapaniu, po ruchu najmniejszym, u prostego ludu nabrała coś cudownego. Rzeczywiście władza ta i połączone z nią instynkt dochodziły u niego stopnia tak niepospolite-

go, że nieraz gdyby nie kilkadziesiątletnie przekonanie o jego ślepotcie, nie jeden przysiągłby, że on swemi nieruchomemi oczami widzi doskonale.

Wróćmy teraz do siedzącego starca, którego nawet lepiej z działań zapewne poznamy, niżby nas mógł tego nauczyć najdłuższy opis.

Siedział jak mówiliśmy zamyślony. Wyraz ten nawet w skutek może starości, łączyć się zdawał z jakimś smutkiem, żalem, czy tęsknotą, dobywającą się na twarz z głębi jego najwewnętrzniejszych myśli. Ta pewna żaloba na twarzy, jakby żaloba po tak długiej przeszłości, co tyle zapewne pochłonęła, była mu zwykłą prawie, i silnie robiąc wrażenie, wzbudzała zajęcie. Jeżeli rąbek biały na czarnej sukni mimowolnie wzbudza współczucie, o ileż więcej żaloba twarzy poruszać musi myśl człowieka zawsze wrażliwą.

Uśmiechu na twarzy jego rzadko kto widział chyba na widok, czyli raczej jak u ciemnego na dotknięcie ładnej twarzy dziecinnej lub młodzieńczej, mianowicie kobiecej. Było to zapewne skutkiem, że ostatnią wnuczkę, którą już przed laty kilkunastu pochował, kochał stary Wasyl z nadzwyczajną czułością, pamiętną jeszcze w całej okolicy.

Mimo tego żalobnego zamyślenia twarz jego w tej chwili zmieniała czasem wyraz. Podnosił głowę; przez ślepe oczy, skutkiem zapewne kaganka, który na ścianie przybity, ciemne i migające rzucał światło, martwy jakiś przemknął promień, i zwracał nieruchome oczy ku drzwiom wchodowym, jakby kogo oczekiwał. I może, aby zapobiedz własnej niecierpliwości, żegnał się stary krzyżem świętym, i w pół głosem jakby mimowolnie wyrwał się z piersi jego jakiś śpiew na poły żebraczy, na poły pobożny, w którym przebijała się nawet jakaś dziwna nuta smętna jakby zalulanie dziecka śpiącego. Bó te dwie nuty, pierwsza i ostatnia, przy kolebce i trumnie, mają zawsze u ludu naszego coś wspólnego. Nie do rozkoszy się on się rodzi, i tę tęsknotę nuty rzadko kiedy przez ciąg życia łyskawicą wesela warjowaną, zachowuje aż do deski grobowej.

Czasem zwrócił oczy ku oknu, po którego przezroczy w noc jasną, czerwcową jakby mgły dymu, przesuwiał się cień gromadzących się na niebie chmur; jakby chciał po gwiazdach poznać godzinę, lub zmianę pogody na niebie wypatrzeć. I z rodzajem niezadowolenia kiwnął stary głową i znowu ją spuścił.

W tej chwili zaskrzypnął drewniany skubel u drzwi. Stary nie popatrzył nawet ku drzwiom.

— Iwanie! rzekł do wchodzącego. Już późno, burza nadchodzi, a naszych nie widać.

— Ale dziadek dobrze widzi czas i pogodę! odpowiedział wchodzący z pewnym wyrazem złośliwego szyderstwa. —

Nowo przybyły był to bardzo młody człowiek jeszcze, a może jak to się u wieśniaków naszych trafia w skutek

życia od małego dziecka zamizerowanego, starszym się wydawał, niżeli był w istocie. Włosy na głowie miał jasne, szczególnie ładnego blond połysku. I twarz była piękna, piękniejsza nawet niżeli wierzymy żeby można zdybać u ludu prostego; cały nawet profil twarzy i delikatny zakrój wszystkich rysów miał szczególne, niezwykle u wieśniaków piętno, które gdyby je zdybał jaki fizjonomista salonowy, ale nie w chacie starego żebraka, nazwałby go piętnem arystokratycznym. Lecz tym razem sprzeciwiała się temu piętnu cała postawa młodzieńca a mianowicie jego strój, który nie różnił się prawie od stroju starca. Miał bowiem płótniankę na sobie, w wielu miejscach łataną, chociaż była tak czysta i z płótna tak jeszcze nowego, że łaty zdawały się być niepotrzebnym dodatkiem. C. d. n.

## Trzy kochanki.

### I.

Stanął sierota przy oknie w chacie,  
I ujrzał dziewczę w jedwabnej szacie,  
Wnet mu się myśli po głowie roją:  
— Gdyby to ona chciała być moją!

— Czułe masz serce, ładny sieroto,  
Lecz wprzód musisz iść w świat po złoto,  
A gdy mieć będziesz perskie kobierce,  
— Przyjdiesz po rękę do mnie, po serce.”

Sierota oczy podniósł do nieba:

— O jak mi mało do szczęścia trzeba!  
I w świat do pracy poszedł z ochotą,  
Po marny jedwab, po marne złoto!

A kiedy wrócił znowu do chaty,  
Miał już jedwabie, był już bogaty,  
A gdy okazał perskie kobierce,  
Dziewczę mu daje rękę i serce.

— Chociaż ten jedwab tak ci przystoi,  
Jednak już ręki nie pragnę twojej;  
Serce co do cię biło w pokorze,  
Dziś w dumie złota — kochać nie może!

### II.

A gdy w dostatkach nudne wiódł życie,  
Ujrzał, jak pani szła w aksamicie,  
I wnet mu dziwne myśli się roją:  
— Gdyby ta pani chciała być moją!

A w aksamicie pani odpowie:  
— Dziwne się myśli roją w tej głowie,

Bo choć z dostatków świat cię ocenia,  
Ale dla świata trzeba — imienia.

Ciężko sierota westchnął do nieba,  
Bo dziś do szczęścia wiele mu trzeba,  
Trzeba mu ponieść trudy olbrzymie,  
Aby od świata wymodlić — imie.

Lecz gdy lat kilka pracy ubiegło,  
Imię sieroty w świat się rozległo,  
Z mownicuczonych, z ulicy gwaru  
Doszło do pani, do budoaru. —

A w aksamicie pani zamarzy:  
— Już jego wielkość czytałam z twarzy,  
Bo gdy na ludzi, na świat się żalił,  
To dziwnym ogniem wzrok mu się palił! —

I oświecono salon bogaty,  
Weszli panowie wielcy, magnaty,  
I hold zasługom dając i cnotcie,  
Szczerze ściskali rękę sierocie.

A gdy to pani wielka ujrzała,  
Już dla sieroty w afektach cała,  
I za cierpienia bole i mękę,  
Daje mu salon, serce i rękę.

— Salon twój, serce wraz z ręką twoją,  
Dzisiaj mi pani już nie przystoją,  
Serce co do cię biło w pokorze,  
Dziś — dumą sławy tylko żyć może!...

### III.

Lecz rokosz sławy to tęczą złudna,  
Nudne dostatki i sława nudna,  
Więc znów po szczęście idzie sierota,  
Lecz bez imienia idzie, bez złota.

Wieczór we dworze — a śród wieczora  
Jakiś wędrowiec wchodzi do dwora,  
A gdy po sali spojrzy do koła,  
Cudną dziewicę widzi u stoła. —

— Nie wiem kto jesteś, jakie tve imie,  
Lecz siadaj przy mnie, siadaj pielgrzymie,  
Zdała od świata, jam słuchać rada,  
Gdy nam gość nowy coś opowiada. —

— Cóż chcesz o pani, bym ci powiedział?  
Nic nie ma, o czym ja bym nie wiedział,  
I wielem widział ludzi i świata,  
Od Albionu aż do Eufrata.

— O z wiedzy twojej nie miej otuchy,  
Bo wiedza, panie. to owoc suchy,  
A jeśli przy niej nie masz lzy w oku,  
To będzie jako owoc bez soku.

— Zamiast dostatków, nowin, imienia,  
Chcesz tylko wiedzieć moje cierpienia,  
Com czuł i cierpiał, idąc wzdłuż świata,  
Od Albionu aż do Eufrata?

Najpierwszych cierpień największe brzemie  
Jest, żem sierotą ujrzał tę ziemię,  
A gdy się modłę, modłę się o to,  
Abym, choć w niebie — nie był sierotą!..

Łzę zaświeciła gościa żrenica,  
I łzę otarła piękna dziewica,  
I o cierpieniach mówili dalej,  
I późno było kiedy powstali. —

A gdy sierota wyszedł nad rankiem,  
Ujrzał dziewicę idącą z wiankiem,  
— Komuż te róże, lilje i bratki?  
— Te róże, panie, na grób mej matki!..

— O! nim je złożysz na grobie matki,  
Powiem ci imię... zliczę dostatki...  
Ale... tych nie mam, tylko cierpienia,  
Czy możesz kochać mnie — bez imienia?

— O imie, panie, serca nie wzruszy,  
Imie to szata szlachetnej duszy,  
A kto w cierpienia, w cnoty bogaty,  
Ten już szlachetny bez owej szaty!

\* \* \*

Sierota oczy podniósł do nieba,  
Bo już do szczęścia nic mu nie trzeba!

J. C. Z.

## NOWOŚCI LITERACKIE.

Spotkanie w Salzbrenn

opowiedziane przez J. Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przypominasz pan sobie, że cały ranek tego dnia lał deszcz, że niemożna się było z pokoju wychylić. Niewychodziłem więc do 12.

O południu przyszedłem do hotelu pod Słońcem,

gdzie stali, chcąc ich odwiedzić. Chociaż uważałem wczoraj, że szlachcic nie taki głupi, jak się z pozoru wydaje, i może przenika, co się święci, postanowiłem jednak nie zważać na jego krzywienie się, być nawet natrętnym, byle ją widzieć i przebyć z nią chwil kilka więcej. Pytam więc kelnera o numer ich mieszkania, a ten mi powiada: że przed dwoma godzinami, *mit Gepäck*, wyjechali do Altwasser. Łatwo pan pojmie, że nie stracił czasu, ale w tejże chwili wzięwszy pierwszy koczyk, który mi się nawinał, pojechałem za nimi. Tam przetrząsałem hotele, przebiegłem wszystkie celniejsze domy, byłem w inspekcji kąpielni, dla dowiedzenia się, czy niezapisana dla kuracy, widziałem się z lekarzem, który wydaje karty i przeznacza łaźienki.

Nigdzie śladu nikt o nich nie słyszał i niewidział takich osób, jakie im określałem. Wszystkie te poszukiwania zajęły mi kilka godzin czasu. Postanowiłem więc doczekać się wieczornej promenady, która, jak pan wiesz w Altwasser ma puje promenadę Salzbrunską. Ale daremnie wypatrywałem oczy, i doczekawszy do godziny 8. wieczornej, nabyłem tego przekonania, że ich nie ma w Altwasser. Wtedy przyszło mi na myśl, że musieli tu wsiąść na kolej i udać się do Wrocławia. «Znowu ucieka przedemną», powiedziałem sobie w duchu, «więc kocha mnie zawsze, więc chce, abym ją gonil». Tak na ten prawdziwy ból, jakiegom doznawał, szukałem lekarstwa w próżności, i pocieszony, a przynajmniej odurzony tem opium, którem, mianowicie my polacy, tak chętnie strapienia nasze przygluszamy, wzięłem sobie stancyjkę w oberży naszego ziomka Jankowskiego i rano o godzinie piątej wsiadłszy do wagonu, o siódmej byłem już w Wrocławiu, I wiesz pan jaki jest rezultat mojej podróży?»

W rozmowie z kochankiem dowiaduje się nareszcie autor o początku i zawiązaniu tego romansu, który kończy się nareszcie jak się często podobne kończą epizody bez prawdziwego końca, urwane i zagadkowe. Niemniej dobra i z pewnego stanowiska nader praktyczna jest rada, którą autor z powodu tego epizodu daje naszym obywatelom mającym ładne żonki.

— Naturalnie, nie znalazłeś jej pan i we Wrocławiu, odpowiedziałem.

— I pan znajdujesz to naturalnem? rzekł pan Władysław, odsuwając się odemnie na ławeczce, na której siedzieliśmy.

— Jeżeli jej mąż nie taki głupi jak się wydaje, rzekłem powtarzając jego słowa, i przeniknąwszy co się święci, usunął ją tak prędko z Salzbrun, to oczywista, że się nie zatrzymał w Wrocławiu, ale powiózł ją gdzieś dalej, a najpewniej do domu.

— Mniejbym cierpiał, mówił zawiedziony kochanek szarpiąc swe wasy, gdybym był pewnym, że to wola i sprawa tego hreczkosieja, któremu nie wiem jakim sposo-

bem dostała się taka kobieta. Ale jeżeli to jej insynuacja, jej namowa, zwyczajny tryb jej postępowania ze mną i..

— Więc pan miałbyś jej to za złe, przerwałem biorąc go za rękę, że unika tak wielkiego niebezpieczeństwa, że przypomniała sobie, choć zapewne po niewczasie, że jest żoną i może matką.

— Nie sądź pan, abym był tak zepsutym, odpowiedział ponuro, abym żądał upadku kobiety którą kocham. Gdybym był od razu wiedział, że ma męża, nie zabrnąłbym zapewne tak daleko. Dziś już nie pora. Stała się ona pierwiastkiem mojego życia, i nie ma rzeczy, którejbym dla niej nie poświęcił.

— Tem gorzej, tem gorzej, kochany panie, rzekłem patrząc ze współczuciem na wielkie cierpienie, które wyrażało się na jego twarzy. Gdy mi na to nic nie odpowiedział, chcąc mu ulżyć, dając możność wygadania się, dodałem: Więc pan z początku nie wiedziałeś, że jest mężatką?

— Widziałem ją po raz pierwszy tej wiosny w teatrze, mówił pan Władysław podnosząc głowę i zaczesując włosy na skroniach. Siedziała sama jedna w łożu, obok tej, w której się znajdowałem. Wszyscy zwrócili uwagę na piękną kobietę, której nikt nie znał, której strój i ułożenie okazywały gust i edukacją, a w której spojrzeniu i uśmiechu było coś takiego, co zdradziło umysł oryginalny i samowolny. Nie mogłem oczu oderwać od tej gracy, jaka towarzyszyła każdemu jej poruszeniu, od jej twarzy, której każdy zarys przypominał mi najlepsze chwile młodości. Postrzegła ona zapewne, że się nią zajął, bo któraż ładna kobieta tego nie postrzeżę; wszakże uważałem, że natrętne nawet wpatrywania się moje nie gniewało jej wcale; owszem, zdawało mi się, że i ona więcej była zajęta czy mną, czy innemi myślami, niż sztuką, którą grano. Gdy kurtyna zapadła i ruszyliśmy się wszyscy, zniknęła mi w tłumie; ale zapamiętałem jej twarz i długo ściagał mi jej wzrok i cały ten urok, który ją otacza. Ale wchodzę na grunt pański, dodał patrząc na mnie z powagą. Zaczynam powieść.

— Masz pan do tego zupełne prawo, rzekłem, jesteś jej bohaterem. I miło mi pana słuchać, jak miło mi widzieć każdego ukwalifikowanego zapaśnika, wchodzącego na to pole, z którego ja schodzę.

— Nie długo będę pana nudził, odpowiedział p. Władysław. Chciałem tylko dać panu poznać niektóre szczegóły naszego poznania się i naszego stosunku, abys widział że nie było tyle złego w moich zabiegach i w moich intencjach, jak się może panu wydawać. Proszę tedy o moment cierpliwości.

Gdy m ścisnął jego rękę, dawszy mu poznać, że będę słuchać ile zechce, on potłumił lekkie westchnienie, i podniósłszy głowę, tak dalej mówił:

— W tydzień potem postrzegłem ją w ogrodzie Saskim o takiej godzinie, o której nikt nie chodzi, w której tylko pełno nianiek z dziećmi swywołacemi na świeżem powietrzu. Chodziła z jakąś śliczną panienką, ale która nie mogła być jej córką. Szedłem za nią krok w krok i minęliśmy się z sobą kilka razy. Nazajutrz przyszedłem o tej samej godzinie i zastałem ją; trzeciego dnia znowu ją zastałem i tak było przez sześć dni z rzędu. Ona zawsze była ze swoją towarzyszką, ja sam jeden. Nie mówiliśmy do siebie ani słowa, a jednak schadzka ta była jakby umówiona i żadne z nas nie chybiło godziny. Szóstego dnia, znacierpliwiony usiadłem na tej samej ławce na której usiadła i chciałem rozpocząć rozmowę. Ale za ledwim usta otworzył, zerwała się i poszła. Szedłem więc za nią, chcąc się przynajmniej dowiedzieć gdzie mieszka i co za jedna. Ale jakkolwiek szedłem ostrożnie i zdaleka, postrzegła mnie, zatrzymała się, puściwszy towarzyszkę swoją kilka kroków uaprzód. Gdy się zbliżył, spojrzała na mnie tak przenikliwie, tyle było proźby i czucia w jej oczach, żem zdrzął i stanął. Wtedy rzekła mi wzruszonym głosem:

„Jeżeli pan nie wróci, jutro nie przyjdę.“ Wróciłem natychmiast, a gdy nazajutrz między czwartą i piątą przyszedł do ogrodu, jużem ją tam zastał. Zdaleka postrzegłem słodki uśmiech na jej prześlicznych ustach, a gdy się zbliżył, szepnęła mi: dziękuję pannu. Osmielony tą zaczepką, zacząłem rozmowę, której początek widocznie nie podobał się jej. Dała mi znak, że ma świadka, i zaczęła mówić o rzeczach najpotoczniejszych: o fontannie, która się przygotowuje, o piękności ogrodu Saskiego i t. d. Gdy po jakimś czasie usiadła na ławeczce przy początku alei, usiadłem także, a ona rzekła do panienki: moja Belciu! dowiedz się czy będę mogła mieć szklanek wodę. Korzystając z tej chwili dałem jej poznać jak jestem szczęśliwy że ją widzę, że mnie raczy słuchać, jak stokroć byłbym szczęśliwszym, gdyby mi pozwoliła dać się jej poznać, gdybym mógł wiedzieć kto jest i gdzie ją mam szukać; wreszcie gdyby chciała wierzyć, jak głębokiem i niezatartem jest to wrażenie, jakie na mojem sercu sprawiła. Wierzę, odpowiedziała mi głosem, który mnie przeniknął do głębi duszy, i popatrzyła na mnie z wyrazem, który malował jej wzruszenie. Wyciągnąłem do niej rękę, już mi się zdawało, że chciała mi podać swoją, abym ją uściskał, ale głos panienki wracającej powstrzymał ją, szepnęła mi tylko: „Bądź pan zdrow i zapomnij o mnie!“ I wstała, wzięła towarzyszkę swą pod rękę i poszła. W oczach mi się zaćmiło, gdy te słowa usłyszałem. Zagapiłem się jak młodzik, który pierwszy raz z ust kochanej kobiety usłyszy słowo pożądane, co go odurza. Gdy się opamiętał, już była blisko kraty ogrodowej. Zerwałem się, pobiegłem za nią i tylem tylko dojrzał, że wskoczyła do pięknego po-

wozu, że drzwiczki zatrzasnęły się i dzielne konie szybkim uniosły się klusem.

Niepotrzebuję panu opisywać, jakim noc przebył, ani dodawać, żem nazajutrz i przez parę tygodni codziennie o tej samej godzinie do ogrodu przychodził. To tylko powiem, i czego się pan zapewne domyśli, żem już jej więcej nie widział. Znikła mi z oczu, nie wiedziałem w której stronie świata jej szukać, a zapomnieć jej nie mogłem, ani wyrzec się tej nadziei, że ją znajdę.

C. d. n.

## Rozmaitość.

**Z Paryża 1. Grudnia,** O naszych wieszczach nieprzesłałem ci wiadomości, których się usilnie domagałem; cieszyłem się nadzieją, że za moim powrotem będę mógł osobiście dokładniejszych udzielić ci o nich szczegółów — szczegółów wielce ciekawych a pocieszających.

Dziś przesłałem krajowi wieść smutną, która bezwątpienia wszystkich na długo w żalobie pograży; w dwóch ją słowach zawieram, które gromem w wszystkie serca uderzą: Mickiewicz nie żyje!.

Wczoraj rano nadeszła telegraficzna z Konstantynopola wiadomość do ministerjum oświecenia, od którego przed trzema miesiącami otrzymał wiesz nasz wezwanie udania się na wschód w misyyi naukowej. Wiadomość nie podlega wątpliwości, ja zapewne jestem pierwszym, który ją do kraju zaszła. \*)

W Stambule, dnia 28. listopada o godzinie 9. wieczorem skończył po krótkiej słabości nasz weteran Wajdelota, z dala od litewskich lasów, które ciągle wspominał, za któremi tak tęsknił, które ujrzył przed śmiercią tak gorąco pragnął! I wielka a nie złamana ożywiła go wiara, że je kiedyś ujrzy. Nie spełniły się jego życzenia za życia — może kiedyś po śmierci choć prochy jego spoczną w rodzinnej ziemi!

Giało jego przewiezione będzie do Francji; po żmudnem życiu arcykapłan poezji naszej odpoczywać będzie na którymś z paryskich cmentarzy, może tam, gdzie już złożone zwłoki jednego z trójcy naszych wielkich wieszczów — Juliusza Słowackiego.

Choć czuć musicie głęboko stratę jakąśmy ponieśli, wy przecież nie możecie wiedzieć, nie przeczuwacie, ileśmy w nim stracili. Aby ocenić należycie tę niepowetowaną klęskę — trzeba go było widzieć, mówić z nim przed śmiercią. Wierząc, to nie zginał śpiewak Konrada, Tadeusza, Dziadów, to zginął wieszcz który mógł większy jeszcze zostawić po sobie pomnik. Opuściwszy w ostatnich latach drogę błędną na którą srogie cierpienia go wtrąciły — wieszcz nasz odrodził się, i wierząc więcej w nim było siły młodzieńczej i świetniejsze w jego przyszłości można było pokładać nadzieje niż w którymkolwiek z młodych śpiewaków naszych. Jeśli smutek po nim będzie ogólny a żal głęboki — niech was to pocieszy!..

P. S. Na wschód wyjechał Mickiewicz 13go Września z Paryża. 19go Listopada pisał z Konstantynopola list w którym donosi o zadawalającym stanie zdrowia swego i o wielkiej przyjemności jaką mu sprawiło poznanie Sadyka Paszy którego całym sercem kochał. Zostawił 6. małoletnich dzieci.

Od kilku naszych wieszczów wiozę dla waszego pisma pocze.

M. P.

\*) Otrzymałszy tę wiadomość już po wyjściu z prasy naszego dziennika sobotniego p. r.

\* Donesiliśmy już dawniej, iż europejską sławę mający skrzypek, Biernacki rodem z Galicji, po dziewięciuletniej niebytności w rodzinnym swym kraju, spiesząc odwiedzić słabego ojca, przejeżdżał przez Lwów. Otóż pozawczoraj w powrocie stanął znowu we Lwowie. Nie wiemy jeszcze jak długo zabawi i czy dawać będzie koncerta. Godziłoby się jednak, aby w mieście gdzie podobno pierwsze było jego przed laty wystąpienie, i gdzie już wtedy młodzieńczego jeszcze wirtuoza przyjęto z entuzjazmem, a i w pismach czasowych oceniono trafnie jego przyszłość wielką, aby i u nas słyszeć się dał publicznie, aby i my doznali tego wrażenia, które pięknie opisała Deotyma w improwizacji do p. Biernackiego zwróconej.

\* Do dzisiejszego numeru dołączona jest jedna rycina mod i arkusz wzorów do robót kobiecych.

#### Przyjechali od dnia 7. do 10. Grudnia do Lwowa.

PP. Nahujowski Jan, z Czernicy. Turkuł Feliks, z Seredeca. Mniszek Władysław, z Glinian. Geringer Józef, z Borszczowa.

PP. Bogdanowicz Józef, z Żółkwi. Kozicki Marjan, z Krakowa. Ujejski Władysław, z Krakowa. Stupnicki Marceł, z Krakowa. Tarnowski Jan, z Dzikowa. Radziejewski Edmund, z Dytkowic. Hr. Karnicki Feliks, z Rogużna. Ujejski Edward, z Melna. Torosiewicz Maurycy, z Rawy. Papara Szczęsny, z Potoka. Kempski Ludwik, z Lublina. Strzelecki Bronisław, z Zarwanicy. Tchórznicki Konstanty, z Sarnik. Niesiołowski Michał, z Krakowa. Hr. Karnicki Kajetan z Bełżca. Grotkowski Edward z Pruchnik. Serwatowski Jan, z Zbaraża. Zagórski Mieczysław, z Wołkowa.

PP. Cywiński Andrzej, z Delejowa. Raszowski Stanisław, z Czarny. Majewski Jan, z Zbaraża.

PP. Gotkiewicz Michał, z Kołomyi. Bakójemski Cyryl, z Łąki. Wybranowski Alexander, z Szołomyi. Gumowski Teofil, ze Stołpina.

PP. Osmulski Rafał, ze Sawczyzna. Kruszyński Teodor, z Derewni. Antoniewicz Wic., z Skwarzawy. Strusiewicz Sylwester,

z Mosterska. Białołbrzyski Stanisł., z Dobrzezan. Pilatowski Marc., z Bóbrki. Lubieniecki Jakób, z Rozwadowa. Pietruski Konst., ze Stryja. Rudkiewicz Sew., z Łukawicy. Kowalski Jan, z Żółkwi. Br. Kopopka Józefa, z Mikuliniec. Gromnicki Józ., z Laskowca. Horodecki Wojc., z Buczacza. Hr. Łoś Teod., z Brodów. Nesterowicz Jan, z Ciemierzyniec. Skolimowski Tad., z Humieńca.

#### Wyjechali od dnia 7. do 10. Grudnia ze Lwowa.

PP. Sołowij Jan, do Potorzycy. Hr. Golejewski Adam, do Hryniowic. Hr. Dzieduszycki Jul., do Jarczowic. Zaleski Lud., do Zaleszczyk. Schretter Lud., do Brzezan. Br. Sternek do Tarnowa. Hr. Rounge do Przemyśla. Schadbei do Krakowa.

Hr. Łoś Włod., do Narola. Pietruski Konst., do Rudy. Zawadzki Marc., do Hleszawy. Hr. Stadnicki Edw., do Krzesowic. Hr. Christiani do Krakowa, Br. Kapri, do Krakowa.

PP. Jordan Teof., do Nowosiółek. Barański Karol, do Chłopczyce. Skolimowski Jul., do Dynisk. Hr. Stecki do Tarnowa. Schlegel Lubin, do Rykowa. Hr. Cielecki do Krakowa.

#### Kurs telegrafowany z Wiednia 19. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	109 $\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	74 $\frac{1}{2}$
Hamburg za 100 tal. banco	79 $\frac{1}{2}$	Akcyje banku	915
Londony za 1 funt szterl.	10.40	Kolej północna	2043 $\frac{3}{4}$
Medyolan za 300 lirów	108 $\frac{1}{2}$	Obl. ind.	68 $\frac{1}{2}$
Paryż za 300 franków	127 $\frac{3}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	98 $\frac{1}{2}$
Agio duk. ces.	13 $\frac{3}{8}$	Pożyczka narodowa	77 $\frac{3}{8}$

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 9	złr. 5 kr. 14	
Dukat cesarski	„ 5 „ 13	„ 5 „ 17	
Rubel srebny rosyjski	„ 8 „ 55	„ 9 „ —	
Półimperyal zł. rosyjski	„ 1 „ 41	„ 1 „ 42	
Talar pruski	„ 1 „ 37	„ 1 „ 39	
Polski kurant i pięćdziesiątówka	„ 1 „ 12	„ 1 „ 13	
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	89 „ 10	89 „ 40	
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	68 „ —	68 „ 30	
5 proc. pożyczka narodowa	76 „ 15	75 „ 15	

### H. W. KALLENBACH

Księgarnia, skład nót i rycin,  
mapp, papieru, złotych ram i t. p.  
**we Lwowie**  
przy placu dykasteryalnym, l. 41.

#### Wybór książek

ze wszystkich gałęzi literatury  
w języku polskim,  
francuzkim i niemieckim  
mianowicie

**DZIEŁA HISTORYCZNE**  
teologiczne, gospodarcze, powieści,  
teatra i t. d.

#### Książki do nabożeństwa

Dunina, Ołtarzyki i t. p.  
w różnych oprawach.

#### KSIAŻKI DLA DZIECI

z obrazkami  
przez P. Hoffmann, Schmidta i t. d.

#### KALENDARZE

WE WSZYSTKICH WYDANIACH.  
**RYCINY I LITOGRAFIE**  
kolorowane i czarne.

**SKŁAD NÓT MUZYCZNYCH**  
na fortepian, skrzypce i t. d.

#### OBRAZY ŚWIĘTYCH

w różnych wydaniach.

## H. W. KALLENBACH

księgarnia, skład nót i twórow sztuk pięknych

### WE LWOWIE,

w narożnej kamienicy pod l. 41, przy placu dykasteryalnym,

ma zaszczyt polecić

## WYBÓR KOŁEŁ

### świętecznych,

które w każdej chwili oglądać można.

### ATLASY

mappy i globusy.

Zapas najlepszych

ozdobnych i nieozdobnych  
**PAPIERÓW LISTOWYCH,**

koperty, lak, atramenty różnobarwne  
opłatki, ołówki,

pióra stalowe i gęsie,  
w ogóle wszystkie rekvizyta do pisania.

### FARBY WODNE

pojedynczo i w pudełkach,  
PEDZLIKI I PAPIER RYSUNKOWY.

**Skład bardzo trwałych**  
**złotych ramek.**

BIUSTY ZNAKOMITYCH MĘŻÓW.

polskich francuzkich i niemieckich,  
z pięknej i trwałejszej masy.

### WZORY DO PISANIA

i rysowania.

Księgarnia powodowana licznem zgłaznieniem się osób o wysłanie im różnych dzieł polskich i obcych, jakoteż pism peryodycznych, atlasów, mapp i t. p. stara się o jak najakuratniejsze wypełnienie zleceń, i aby nabywanie książek, nót i t. d., za znaczniejsze sumy ułatwić, życzącemu sobie wejść z nią w stosunki, pod warunkami przystępnymi dostarczać obowiązujące się.

Na żądanie może księgarnia każdemu ze swych korespondentów donieść jak najakuratniej o nowo wychodzących dziełach i oprócz tego dosyłać będzie katalogi swoje ogólne, ciągle się kompletujące.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.



Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 147 z roku 1855.

Einfadung zur Pränumeration

auf das

# Illustrirte Familienbuch

\*\*\*\*\*  
 Jeden Monat erscheint ein  
 Heft von 4 1/2 Bogen Text  
 in gr. 4° mit drei Stahl-  
 stichen.  
 \*\*\*\*\*

\*\*\*\*\*  
 Preis für jedes Heft 30 fr.  
 G. M. Man macht sich zur  
 Abnahme eines Bandes von  
 12 Heften verbindlich.  
 \*\*\*\*\*

## zur Unterhaltung und Belehrung häuslicher Kreise herausgegeben vom österreichischen Lloyd.

Mit dem so eben erschienenen ersten Hefte beginnt dieses liter. Unternehmen seinen sechsten Jahrgang. Es wird unablässig das schöne Ziel verfolgen, alles Unehle und Mittelmäßige, Alles was vom vorüberrauschenden Zeitgeist einen augenblicklichen Werth empfängt, seinen Spalten fern zu halten und den werthesten Kreisen ein Organ gediegener Unterhaltung und Belehrung sein. Auch diesmal ist ohne irgend eine Preiserhöhung der Text vermehrt worden, indem unter Leitung des rühmlichst bekannten Dr. Levin Schücking eine liter. krit. Monatübersicht beigegeben wird. Außerdem hat sich aber die Direktion des österr. Lloyd entschlossen, allen Abonnenten, welche von diesem 6. Jahrgang an sich zur Abnahme der nächsten 36 Lieferungen verbindlich machen,

### eine große werthvolle Stahlstichprämie

nach Verheydens Preisgemälde (3000 Franks)

f. 3. gratis zu übergeben.

In Orten wo sich keine Buchhandlung befindet, wendet man sich an die Unterzeichnete, von welcher das Familienbuch unter Kreuzband jährlich für 7 fl. — mit der Fahrpost (flach gelegt) für 8 fl. zu beziehen ist. Diese Beiträge sind franko auf einmal oder in vierteljährigen Raten zu übersenden.

(235 1)

Die Hauptagentur des österr. Lloyd in Wien,

Lemberg, Dezember 1855.

Hoher Markt 388.

**J. Milikowski.**

Najstósowniejsze na  
**Koledy świąteczne i noworoczne**

jest niezawodnie

**Los jeden po 2 Złr. m. k.**  
 z wielkiej i bogato wyposażonej loterji  
 efektów,



której ciągnięcie nieodwołalne

**22. grudnia 1855 r. nastąpi.**

Można wygrać najkosztowniejsze i najpiękniejsze przedmioty, które były na wystawie londyńskiej i były przedmiotem podziwu. Niektóre są wartości

**1,000 Złr. m. k.**  
 niezawodnie byłoby piękną wygraną.

**A. SOTHEN,**

kupiec wiedeński. Miasto am Hof Nro. 420.

Losów do tej loterji można dostać po powyższej cenie u

**Frydryka Schubutha we Lwowie w rynku N. 173.**  
 (232 2-3)

Dr. Macher's Handbuch der neuesten

# Sanitäts - Gesetze und Verordnungen

für das Kaiserthum Oesterreich

vom Jahre 1852 bis Ende 1855

in 4 Heften à 40 kr. C. M.

Die ältere Gesetzsammlung desselben Verfassers von den ältesten Zeiten bis Ende 1851 in 4 Bänden Preis 10 fl. 40 kr. CM. ist noch komplett zu haben; auch kann der 2. und 3. Band à 2 fl. 40 kr., und der 4. à 2 fl. 50 kr. CM. einzeln bezogen, und dadurch dieses Werk, welches in Jahreshften immer fortgesetzt wird, jeder älteren Sammlung angepasst werden.

Diese Sammlung hat den grossen Vorzug, dass sie chronologisch geordnet, nicht nur für das gesammte Kaiserreich und einzelnen Konländer geltenden Sanitäts-Verordnungen wörtlich, sondern auch solche Erlässe, welche nur theilweise in das Sanitätsfach einschlagen, wie das Strafgesetz, die Strafprozessordnung, das Gebührengesetz u. s. w. im vollständigen Auszuge und zur leichteren Auffindung der Gegenstände einen zweckmässigen Index enthält. Zu beziehen von der Buchhandlung:

**J. Milikowski**

(237 1)

in Lemberg.

## Neue interessante Romane!

So eben erschienen bei St. v. Hirschfeld in Wien und sind zu haben bei **J. Milikowski** in Lemberg, Tarnow und Stanislawow so wie in allen Buchhandlungen der ganzen österreichischen Monarchie:

### *Die Glücksritter in London.*

Roman in 4 Bänden vom Verfasser des „Leichenräuber oder Neue Geheimnisse von London“.

2 fl. Conv. Münze.

### *Zwei römische Fechter.*

Historischer Roman, als Seitenstück zum „Fechter von Ravenna“, aus dem Französischen des **Emil Souvestre**.

2 Bde. 1 fl. C. M.

### *Violette,*

das schöne Blumenmädchen von Paris.

Humoristischer Roman von **Paul de Kock**.

3 Bände. Aus dem Französischen 1 fl. 24 kr. C. M.

(-38 1)

Nakładem **Juliusza Wildta**

w **Krakowie**

wyszedł i po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach **WE LWOWIE** u

**H. W. KALLENBACHA**

jest do nabycia

# Kalendarz

powszechny

ozdobiony drzeworytami i dołączoną mapą

środkowej Europy

na rok

**1856.**

**Cena egzemplarza 45 kr. m. k.**

## Spis przedmiotów.

Wstęp. Znaczenie Kalendarza. Święci Patronowie w Austrii. Latopis od szczegółniejszych wydarzeń do r. 1856. Kalendarz kościelny rzymski i ruski. Kalendarz astronomiczny. Nabożeństwa w kościołach krakowskich. Żywy ŚŚ. Pańskich. Zmiany powietrza. Zaćmienie słońca i księżyca. Planety większe widziane w r. 1856. Dochody Zygmunta III. Rady Gospodarskie. Szczegółowa Genealogia Domu ces. Austriackiego. Przegląd Rodowodowy Monarchów. Zaślubiny N. Cesarza Franciszka Józefa I (z ryciną). Napoleon III. Cesarz Francuzów (z ryciną). Mikołaj I. Cesarz Wszech Rosyji (z ryciną). Aleksander II. Cesarz Wszech Rosyji. Kościół katolicki zewnątrz i wewnątrz oraz o krzyżach. Kalwaria Zebrzydowska (z ryciną). Anioł pański. Niech będzie pochwalony. Brewe Papieżkie (z dawn. rękop.) Zamek w Dzikowie (z ryciną). Zamek Podhorce (z ryciną). Pogląd historyczny na sprawę Wschodnią (z ryciną). O Abrahamie Prochowniku (powieść). Wiersze różne. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie. Wystawa Przemysłowa Sztuk pięknych w Paryżu (z ryciną). X. Szymona Starowolskiego Uwagi nad obyczajami polskimi w XVII wieku. Łubin (roślina pastewna). Saletra chilijska. Guano. Obraz dobrej matki, żony i gospodyni domu. Obraz gospodarza, ojca i małżonka. O cholrze. O mleku. Rys ogólny organizacyi władz politycznych, sądowych i skarbowych w obrębie rządowym Krakowskim. O używaniu znaczków stepowych. Tabella stepowa od weksl w i aktów prawnych (z przykładami). Przepisy przy oddawaniu depesz telegraficznych. O używaniu prawa polowania. Wykaz targów i jarmarków w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem. Znaczniejsze jarmarki zagraniczne. Zakłady zabezpieczeń. Wykaz odległości i płacy na kolejach żalaznych. Słowniczek biograficzny znakomitszych ludzi w wojnie wschodniej. Doniesienia prywatne. Mapa kolei żalaznych środkowej Europy.

☞ Życzący sobie jeszcze nabyć **Kalendarzy** z roku 1853 i 1854 (rok 1855 brakuje), dostać ich mogą po cenie niższej, t. j. 25 kr. m. k. każdy w szczególności.

Również wyszedł ulubiony:

**MAŁY KALENDARZ KIESZONKOWY**

**cena 12 kr. m. k.**

(219 2-3)

## Uwiedomienie.

W składzie fortepianów podpisanego dostać można ciągle bardzo dokładnie zbudowanych fortepianów sławnych mistrzów **Streichera i Bösendorfera**.

W tymże składzie kupić lub wypożyczyć można i tańszych fortepianów.

**Stefan Wiethé,**  
przy ulicy krakowskiej Nr. 76. na  
pierwszem piętrze.  
(241 1-3)

W księgarni **Żupańskiego w Poznaniu** jest do nabycia i można zamówić w księgarni

**H. W. Kallenbacha**

dzielo pod tytułem:

**Wspomnienia Wielkopolskie,**

przez **E. Raczyńskiego,**

2 tomy tekstu i Atlas rycin (miedziorytów) in folio 65  
na chińskim pap. 64 Zlr. m. k.

Sam atlas rycin na chińskim pap. 48 — — —

W tejże księgarni wyszły następujące dzieła i są do nabycia w księgarni

**H. W. Kallenbacha**

we Lwowie

1. **A. Malecki**, grochowy wieniec, komedia w 4ech aktach 1 Zlr. 40 kr. m. k.
2. **Dr. Rymarkiewicz**, Nanka prozy 1 — 20 — — —
3. **Kasper Miaskowski**, Zbiór rymów; przejrany, objaśniony i opatrzone wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego do druku po raz trzeci podany przez Dr. Rymarkiewicza. 3 Zlr. m. k.

(242 1-3)

## KUNDMACHUNG.

Die Gefertigten bringen hiermit zur Kenntniss, dass sie bei dem mit **Sr. Excell. dem Hrn. Grafen Saint Genois** negozierten Anlehen von **3 Millionen 200.000 Gulden CM.** dem Banquierhause **J. G. Schuller et Comp.** in Wien eine namhafte Betheiligung übertragen haben, und dass dasselbe die Ausgabe dieser Theil-Schuldverschreibungen (40 fl. Lose) übernommen hat.

Es werden sonach Private, welche sich mit diesem auf solide Hypothekar Sicherheit gegründeten Werthpapiere versehen wollen, so wie die **P. T. Geschäftshäuser**, die sich mit dem Detail Absatz derselben befassen, ersucht, sich diessfalls mit dem vorbesagten Hause direkte ins Einvernehmen zu setzen.

Wien am 28. November 1855.

**S. M. v. Rothschild.**  
**Herrmann Todesco's Sohn.**

(234 1-3)

## J. SMUTNY

poleca swój

**Skład wiedeńskich**

# FORTEPIANÓW

znajdujący się w domu **P. Weigla**

przy placu św. Ducha pod Nr. 43 naprzeciw kościoła Jezuickiego i c. k. strażnicy

**we Lwowie;**

w tymże można każdego czasu wielki wybór najnowszych przez najslawniejszych fortepianistów wiedeńskich gustownie konstruowanych fortepianów mieć, a ponieważ za dobroć i trwałość tych instrumentów ręczy, pociesza się tą przyjemną nadzieją, że jak dotąd tak i nadal łaskawe względy szanownej publiczności uzyska i liczny odbyt sobie zjedna.

Przyjmuje on także fortepiany w zamian. (239 1-4)

**Handel ANTONIEGO SCHICKA wdowy**

Lwów, miasto, ulica dykasterjalna, Nr. 56.

poleca szanownej publiczności swój znaczny skład krajowych i zagranicznych rękawiczek zimowych jako to: skórzanych i futrem podszytych, wełnianych (Bokskiny) pojedynczych lub podszytych skórka, wełnianym lub jedwabnym pluszem.

Damskie niepodszyte	—	od 40 kr.	do 1 zlr.	6 kr.
„ podszyte	—	» 54	» 1	« 36 «
Męskie niepodszyte	—	« 48	« 1	« 30
„ podszyte	od 1 zlr.	—	» 2	—

(226 2-3)

Księgarnia

**H. W. KALLENBACHA**

przyjmuje prenumeratę na pośmiertne dzieło

**Michała Oczapowskiego**

c. k. dyrektora Instytutu agronomicznego

w Warszawie

pod tytułem:

**ZARZĄD GOSPODARSTWA  
wiejskiego.**

2 tomy z portretem autora stanowiące tom XI i XII, czyli koniec Gospodarstwa wiejskiego, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Cena 10 zlr. 12 kr. m. k.

# Bur Nachricht.

Nachdem bei der am 3. November d. J. stattgehabten  
**Vorziehung**

der durch das k. k. priv. Großhandlungshaus J. G. Schaller et Comp. eröffneten zweiten

## Classen-Lotterie

nur die kleinste Dotation von fl. **37,250** gezogen wurde, werden am

nächstkommenden **11. und 12. Jänner,**

an welchem Tage **unwiderrieflich** die

## Haupt- und Schluß-Ziehung

erfolgt, erst die größeren Dotationen von

fl. **263,325 — 252,200 und 257,720**

mit Gewinnsten von

fl. **100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 15,000 — 8000 — 5000**  
**4000 — 3000;**

überhaupt noch **65,205** Creffer verlost.

Der Verkauf der Lose zur **Haupt- und Schluß-Ziehung** wird in  
 den Lokalitäten, wo es die **Anschlagzettel** ersichtlich machen, fortgesetzt.

In **Lemberg** sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. I. Singer & Comp.**, so wie  
 in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzettel affigirt sind.

(233 2-6)